

□ Czas czytania: 11 min.

Franciszek urodził się 21 sierpnia 1567 r. w Château de Sales, w Thorens, niedaleko Annecy w Sabaudii, pośród gór i wiejskich dolin.

Ojciec Franciszka był człowiekiem lojalnym, rycerskim, hojnym, a jednocześnie emocjonalnym i impulsywnym. Dzięki swojej mądrości i poczuciu sprawiedliwości był często wybierany na arbitra w sporach i procesach. Był również bardzo gościnny wobec ubogich z sąsiedztwa, do tego stopnia, że wolał dać zupełną biedakowi, niż wysłać go na żebrzy. Joanna z Chantal narysowała godny podziwu portret jego matki Franciszki:

Była jedną z najbardziej niezwykłych dam swoich czasów. Była obdarzona szlachetną i hojną duszą, ale czystą, niewinną i prostą, jak prawdziwa matka i opiekunka ubogich. Była skromna, pokorna i dobroduszna wobec wszystkich, bardzo cicha w swoim domu; mądrze zarządzała swoją rodziną, troszcząc się o to, by żyli w bojaźni Bożej.

Kiedy urodził się Franciszek, jej najstarszy syn, miała zaledwie piętnaście lat, podczas gdy jej mąż miał ponad czterdzieści. Taka różnica wieku nie była rzadkością w tamtych czasach, zwłaszcza wśród szlachty, ponieważ małżeństwo było uważane przede wszystkim za sojusz między dwiema rodzinami w celu posiadania dzieci i powiększania ich ziem, i tytułów. W tamtych czasach uczucia niewiele znaczyły, co nie przeszkodziło temu pozornie źle połączonemu związkowi okazać się solidnym i szczęśliwym.

Macierzyństwo zapowiadało się jako szczególnie trudne. Przyszła matka modliła się przed Świętym Całunem, przechowywanym wówczas w Chambéry, stolicy Sabaudii. Franciszek przyszedł na świat dwa miesiące przed naturalnym terminem porodu i w obawie o przeżycie został szybko ochrzczony.

Z Franciszkiem, najstarszym synem, wiązane były wszystkie nadzieje jego ojca, który przewidywał dla niego prestiżową karierę w służbie ojczyzny. Projekt ten był źródłem trudności przez całą jego młodość, naznaczoną napięciem między posłuszeństwem ojcu a jego własnym powołaniem.

Pierwsze sześć lat (1567-1573)

Kiedy urodził się mały Franciszek, jego młoda matka nie była w stanie karmić go piersią, więc uciekła się do wieśniaczki z wioski. Trzy miesiące później jego matka chrzestna, czyli babka ze strony matki, zaopiekowała się nim przez jakiś czas.

„Moja matka i ja”, napisze pewnego dnia, „jesteśmy jednością”.

Rzeczywiście, dziecko „nie jest jeszcze w stanie używać swojej woli, ani nie może kochać niczego poza piersią i twarzą swojej drogiej matki”. Jest to wzór oddania się woli Bożej:

W ogóle nie myśli o chęci bycia po jednej lub drugiej stronie i nie pragnie niczego więcej niż być w ramionach swojej matki, z którą, jak mu się wydaje, tworzy jedność; ani nie dba o dostosowanie własnej woli do woli matki, ponieważ jej nie dostrzega, ani nie dba o to, by ją mieć, i pozwala swojej matce poruszać się, robić i decydować o tym, co uważa za dobre dla niego.

Franciszek Salezy twierdził również, że dzieci nie śmieją się przed czterdziestym dniem. Dopiero po czterdziestu dniach śmieją się, to znaczy są pocieszone, ponieważ, jak mówi Wergiliusz, „dopiero wtedy zaczynają poznawać swoją matkę”.

Mały Franciszek został odstawiony od piersi dopiero w listopadzie 1569 roku, kiedy miał dwa lata i trzy miesiące. W tym wieku zaczął już chodzić i mówić. Nauka chodzenia odbywa się stopniowo i często zdarza się, że dzieci upadają na ziemię, co wcale nie jest poważne, ponieważ „gdy czują, że matka trzyma je za rękawy, chodzą energicznie i wędrują tu i tam, nie będąc zaskoczonym upadkami, które powodują ich niepewne nogi”. Czasami to ojciec obserwuje swoje dziecko, wciąż słabe i niepewne, gdy stawia pierwsze kroki, i mówi mu: „nie spiesz się, moje dziecko”; jeśli potem upadnie, zachęca go, mówiąc: „zrobił skok, jest mądry, nie płacz”; potem podchodzi do niego i podaje mu rękę”.

Z drugiej strony, nauka chodzenia i mówienia odbywa się poprzez naśladowanie. To „dzięki słuchaniu matki i gaworzeniu z nią” dziecko uczy się mówić w tym samym języku.

Dziecięce przygody i zabawy

Dzieciństwo to czas odkryć i eksploracji. Mały Sabaudczyk obserwował otaczającą go przyrodę i był nią zachwycony. W Sales, na zboczu góry na wschodzie, wszystko jest okazałe, imponujące, surowe; ale wzdłuż doliny, wręcz przeciwnie, wszystko jest zielone, żyzne i przyjemne. W zamku Brens, w Chiablese, gdzie prawdopodobnie był kilka razy między trzecim a piątym rokiem życia, mały Franciszek mógł podziwiać blask Jeziora Genewskiego. W Annecy jezioro otoczone wzgórzami i górami nigdy nie pozostawiło go obojętnym, o czym świadczą liczne literackie obrazy nawigacji. Łatwo zauważyć, że Franciszek Salezy nie był człowiekiem urodzonym w mieście.

Świat zwierząt, w tym czasie wciąż tak obecny w zamkach, na wsi, a nawet miastach, jest zaklęciem i źródłem instrukcji dla dziecka. Niewielu autorów mówiło o tym tak obficie jak on. Wiele ze swoich (często legendarnych) informacji czerpał z lektur; jednak osobiste obserwacje musiały się liczyć, na przykład, gdy pisze, że „świt sprawia, że kogut pieje; gwiazda poranna cieszy chorych, zachęca ptaki do śpiewu”.

Mały Franciszek długo rozważał i podziwiał pracę pszczół, obserwował i uważnie słuchał jaskółek, gołębi, kur i żab. Ileż to razy musiał być świadkiem karmienia gołębi na dziedzińcu zamkowym!

Przed wszystkim dziecko musi manifestować swoje pragnienie dorastania poprzez zabawę, która jest także szkołą wspólnego życia i sposobem na zawładnięcie swoim otoczeniem. Czy Franciszek bujał się na drewnianych konikach? Na pewno wspomina w jednym ze swoich kazań, że „dzieci huśtają się na drewnianych koniach, nazywają je końmi, rzą dla nich, biegają, skaczą, bawią się tą dziecienną zabawą”. A oto osobiste wspomnienie z jego dzieciństwa: „Kiedy byliśmy dziećmi, z jaką troską składaliśmy kawałki płytek, drewna, błota, aby budować małe domki i maleńkie budynki! A jeśli ktoś je zniszczył, czuliśmy się zagubieni i płakaliśmy”.

Ale odkrywanie otaczającego świata nie zawsze odbywa się bez ryzyka, a nauka chodzenia niesie ze sobą niespodzianki. Strach jest czasem dobrym doradcą, zwłaszcza gdy istnieje realne ryzyko. Jeśli dzieci widzą szczekającego psa, „natychmiast zaczynają krzyczeć i nie przestają, dopóki nie znajdą się blisko matki. W jej ramionach czują się bezpiecznie i dopóki podają jej rękę, myślą, że nikt nie może ich skrzywdzić”. Czasami jednak niebezpieczeństwo jest wyimaginowane. Mały Franciszek bał się ciemności, a oto jak został wyleczony ze strachu przed ciemnością: „Stopniowo starałem się iść sam, z sercem uzbrojonym tylko w ufność w Boga, do miejsc, w których moja wyobraźnia mnie przerażała; w końcu tak się odświeżyłem, że uważałem ciemność i samotność nocy za zachwycającą, z powodu tej obecności Boga, która w takiej samotności staje się jeszcze bardziej pożądana”.

Wychowanie w rodzinie

Pierwsza edukacja przypadła matce. Między młodą matką a jej pierworodnym synem nawiązała się wyjątkowa zażyłość. Mówiono, że była skłonna przytulać swojego syna, który zresztą bardzo ją przypominał. Woląta widzieć go w stroju chłopca na posyłki niż w kostiumie do zabawy. Jego matka zadbała o jego religijne wychowanie i chcąc nauczyć go swojego „małego *Credo*”, zabrała go ze sobą do kościoła parafialnego w Thorens.

Dziecko doświadczało wszystkich uczuć, których było obiektem, a jego

pierwsze słowo brzmiało: „Mój Bóg i moja matka, tak bardzo mnie kochają”. „Miłość matek do dzieci jest zawsze czulsza niż miłość ojców”, pisał Franciszek Salezy, ponieważ jego zdaniem „kosztuje je to więcej”. Według pewnego świadka, to on czasami pocieszał swoją matkę w chwilach melancholii, mówiąc jej: „Zwróćmy się do dobrego Pana, moja dobra matko, a On nam pomoże”.

Od ojca zaczął uczyć się „sprawiedliwego i rozsądnego ducha”. Ojciec sprawił, że zrozumiał powód tego, o co go proszono, ucząc go odpowiedzialności za swoje czyny, nigdy nie kłamać, unikać gier losowych, ale nie tych zręczności i inteligencji. Z pewnością był bardzo zadowolony z odpowiedzi, jakiej udzielił mu syn, gdy nagle zapytał go, o czym myśli: „Mój ojciec, myślę o Bogu i o byciu dobrym człowiekiem”.

Aby wzmocnić jego charakter, ojciec narzucił mu męski styl życia, unikanie wygod cielesnych, ale także zabawy na świeżym powietrzu z kuzynami Amé, Louisem i Gaspardem. To z nimi Franciszek spędził dzieciństwo i młodość, bawiąc się i uczęszczając do szkoły z internatem. Nauczył się jeździć konno i posługiwać bronią myśliwską. Za towarzyszy miał również chłopców z wioski, ale starannie dobranych.

Zwykle mądry i spokojny chłopiec, Franciszek przejawiał jednak zaskakujące napady wściekłości w pewnych okolicznościach. Przy okazji wizyty protestantów w rodzinnym zamku, dał upust swojej wrogości wobec kurczaków, które zaczął okładać pałkami, krzycząc na cały głos: „Do góry! Do góry! Na heretyków!”. Potrzeba było czasu i wysiłku, aby nawrócić się na „salezjańską łagodność”.

Początek szkoły

W wieku sześciu lub siedmiu lat dziecko zaczyna używać rozumu. Dla Kościoła ma teraz zdolność rozróżniania dobra i zła, a dla humanistów może zacząć uczęszczać do szkoły podstawowej. Jest to wiek, w którym dzieci w rodzinach szlacheckich zwykle przechodzą z rąk kobiet do rąk mężczyzn, od matki do ojca, od guwernantki do opiekuna lub wychowawcy. Wiek rozumu oznaczał również, dla niewielkiej mniejszości dzieci, wejście do szkoły lub szkoły z internatem. Teraz Franciszek wykazywał niezwykle predyspozycje do nauki, a nawet taką niecierpliwość, że błagał o niezwłoczne wysłanie go do szkoły.

W październiku 1573 roku Franciszek został wysłany do szkoły z internatem w La Roche, w towarzystwie swoich kuzynów Amé, Louisa i Gasparda. W wieku sześciu lat Franciszek został oddzielony od swojej rodziny. Pozostał tam przez dwa lata, aby ukończyć „małe gimnazjum”. Dzieci mieszkające w mieście, umieszczone pod nadzorem konkretnego pedagoga, mieszały się w ciągu dnia w masie trzystu uczniów uczęszczających do kolegium. Sługa rodziny opiekował się szczególnie

Franciszkiem, który był najmłodszy.

Zgodnie z tym, co wiemy o ówczesnych szkołach, dzieci zaczęły czytać i pisać, używając sylabariuszy i pierwszych elementów gramatyki, recytować modlitwy i wybrane teksty na pamięć, uczyć się podstaw gramatyki łacińskiej, deklinacji i koniugacji czasowników. Zaangażowanie w zapamiętywanie, wciąż w dużym stopniu zależne od stosowanej metody dydaktycznej, koncentrowało się przede wszystkim na tekstach religijnych, ale nacisk kładziono już na jakość dykcji, charakterystyczną cechą edukacji humanistycznej. Pod względem wychowania moralnego, które wówczas zajmowało ważne miejsce w humanistycznej edukacji uczniów, zapożyczało swoje wzorce bardziej od pogańskiej starożytności niż od autorów chrześcijańskich.

Od początku studiów w kolegium La Roche Franciszek zachowywał się jak doskonały uczeń. Ale ten pierwszy kontakt ze światem scholastycznym mógł pozostawić mu mniej przyjemne wspomnienia, jak sam powiedział przyjacielowi. Czy nigdy nie zdarzyło mu się niechcący opuścić lekcji i znaleźć się „w sytuacji, w jakiej czasami znajdują się dobrzy uczniowie, którzy spóźniwszy się, skrócili niektóre lekcje”?

Z pewnością chcieliby wrócić do obowiązkowego planu lekcji i odzyskać życzliwość swoich profesorów; ale oscylując między strachem a nadzieją, nie mogą zdecydować, o której godzinie stawić się przed zirytowanym profesorem; czy powinni uniknąć jego obecnego gniewu, poświęcając nadzieję na przebaczenie, czy też uzyskać jego przebaczenie, narażając się na ryzyko ukarania? W takich wahaniach duch dziecka musi walczyć o to, co jest dla niego najbardziej korzystne.

Dwa lata później, nadal ze swoimi kuzynami, jest w szkole z internatem w Annecy, gdzie Franciszek będzie się uczył przez trzy lata. Wraz z kuzynami zatrzymał się w mieście u pewnej pani, którą nazywał swoją ciotką. Po dwóch latach gimnazjum w La Roche rozpoczął trzeci rok studiów klasycznych i poczynił szybkie postępy. Wśród ćwiczeń stosowanych w college'u były deklamacje. Chłopiec wyróżniał się w nich, „ponieważ miał szlachetną postawę, piękną sylwetkę, atrakcyjną twarz i doskonały głos”.

Wydaje się, że dyscyplina była tradycyjna i surowa, a regent zachowywał się jak prawdziwy karciciel. Ale zachowanie Franciszka nie pozostawiało nic do życzenia; pewnego dnia sam poprosił o karcenie zamiast swojego kuzyna Gasparda, który płakał ze strachu.

Najważniejszym wydarzeniem religijnym dla dziecka była Pierwsza Komunia Święta, sakrament, dzięki któremu „jesteśmy zjednoczeni i połączeni z boską

dobrocią i otrzymujemy prawdziwe życie naszych dusz”. Jak później powie o komunii, przygotował „swoje małe serce na mieszkanie Tego”, który chciał je „posiąść” w całości. Tego samego dnia przyjął sakrament bierzmowania, sakrament, dzięki któremu jesteśmy zjednoczeni z Bogiem „jak żołnierz ze swoim kapitanem”. Z tej okazji rodzice dali mu za wychowawcę księdza Jeana Déage, człowieka szorstkiego, a nawet cholerycznego, ale całkowicie oddanego swojemu uczniowi, któremu będzie towarzyszył przez całą jego edukację.

Na progu dorastania

Lata dzieciństwa i chłopięctwa Franciszka w Sabaudii pozostawiły na nim niezatarty ślad, ale także wzbudziły w jego duszy pierwsze załążki szczególnego powołania. Zaangażowany w dawanie innym dobrego przykładu z dyskrecją, interweniował u swoich towarzyszy z odpowiednimi inicjatywami. Jeszcze bardzo młody, lubił gromadzić ich razem, aby uczyć ich lekcji katechizmu, której się uczył. Po zabawie czasami zabierał ich do kościoła w Thorens, gdzie stawali się dziećmi Bożymi. W dni świąteczne zabierał ich ze sobą na spacer po lesie i nad rzekę, aby śpiewać i modlić się.

Ale jego szkolenie intelektualne dopiero się zaczynało. Po trzech latach spędzonych w szkole z internatem w Annecy wiedział już wszystko, czego mógł go nauczyć Savoy. Jego ojciec postanowił wysłać go do Paryża, stolicy wiedzy, aby uczynić go „uczonym”. Ale do jakiej szkoły z internatem powinien wysłać tak utalentowanego syna? Jego wybór padł na szkołę z internatem w Nawarze, do której uczęszczała szlachta. Ale Franciszek sprytnie interweniował z pomocą swojej matki. Pod naciskiem syna, jego ojciec w końcu zgodził się wysłać go do szkoły z internatem ojców jezuitów w Clermont.

Co ważne, przed wyjazdem François poprosił o tonsurę, praktykę nadal dozwoloną w tamtych czasach dla chłopców przeznaczonych do kariery kościelnej, co jednak nie musiało podobać się jego ojcu, który nie chciał powołania kościelnego dla swojego najstarszego syna.

Osiągnąwszy próg dojrzewania, chłopiec rozpoczął nowy etap w swoim życiu. „Dzieciństwo jest piękne”, napisze pewnego dnia, „ale zawsze chceć być dzieckiem to dokonać złego wyboru, ponieważ dziecko w wieku stu lat jest pogardzane. Rozpoczęcie nauki jest bardzo godne pochwały, ale ten, kto zaczyna z zamiarem nigdy się nie doskonalić, działałby wbrew rozsądkowi”. Po otrzymaniu w Sabaudii zarodków tych „wielorakich darów natury i łaski”, Franciszek znajdzie w Paryżu wspaniałe możliwości ich kultywowania i rozwijania.